Nr. 1. Lwów, dnia 10. Stycznia 1878. Rok I.

ŁOWIEC

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRZEDPŁATA
półroczna . złr. 2·50
roczna . . „ 5·—

Członkowie Towarzystwa odbierają bezpłatnie.

SŁOWO WSTĘPNE.

Od czasu wprowadzenia ustroju konstytucyjnego w monarchii, kroczy kraj nasz w każdym kierunku ku postępowi i wyrabia sobie znaczące już stanowisko w ucywilizowanym świecie. Rozszerza się obręb nauk, których promienie, wychodząc z poważnych akademii, wciskają się szeroko — nawet pod wiejską strzechę. Zdrój ożywiającego światła, rozlewa się w około. Toż niedawno snem letargicznym uspieni, budzimy się do życia, ruchu i pracy, pełni otuchy, iż ona da nam poczucie własnej godności, siłę i znaczenie — i rozmnoży ku pożytkowi naszemu owe bogate skarby, jakie Opatrzność w nas samych i w kraju naszym złożyła. Przejęci szczerą miłością dla kraju, wytężamy usiłowania nasze, iżby potomność słusznego nie uczyniła nam wyrzutu, żeśmy swobody działania użyć nie chcieli lub nie umieli, że pogrążeni w gnuśnej apatyi, staliśmy się częścią martwą ogólnego organizmu świata. Więc praca jest hasłem naszem, owym sztandarem, pod który się garną narody, gdy w nich raźnie bije tętno życia. Jeżeli wszakże praca ma przynieść zdrowe owoce, to winna być natchniona jedną myślą, jednym duchem, musi być łączną i przyjąć jako godło swoje: „*Viribus unitis*“. Zasada ta jest podstawą licznych stowarzyszeń, jakie się tworzą dla każdego specyalnego kierunku pracy. Owa to zasada wiodła, jako gwiazda przewodnia, ludzi dobrej woli i szlachetnego serca do zespolenia się w celu ochrony zwierząt, ona też przyświecała nam, gdyśmy w roku ubiegłym zawiązywali Towarzystwo łowieckie, a obecnie w celu skutecznego krzewienia jego ogłaszamy pismo, mające wyrazić cel i dążenia tegoż Towarzystwa. Mamyż wyjaśniać potrzebę jego? Czyliż przeszłość i przyszłość nie powinny dostatecznie zachęcać nas do ustalenia jego?

Gdy się bliżej w odległej przeszłości naszej rozpatrzymy, to uznamy, iż łowiectwo było nie tylko wstępną szkołą do bohaterskich czynów, jakimi ojcowie nasi jaśnieją, ale też wielce szlachetną rozrywką. Pacholę zaprawiało bystrość oka i siłę ręki, uganiając za ptactwem z łukiem i strzałą, a gdy się już dłoń wzmocniła, dosiadał młodzieniec dziarskiego rumaka i z oszczepem nacierał na szlachetniejszego zwierza, wprawiając się do przyszłych rycerskich trudów i niebezpieczeństw. Dojrzały mąż, gdy w chwili wypoczynku krew pragnieniem czynu się wzdymała, lub gdy ciało owładała niemoc, szukał uspokojenia i pokrzepienia w łowieckim trudzie i wrzawie. Nawet starzec omdlałą dłonią imał rusznicę lub oszczep, a wspomnienia ubiegłej przeszłości rozżarzało ogniem jego oko i obudzało w stężałem ciele energię i życie. Badaczom przeszłości jawnem to jest, iż głównie łowiectwo przez długie wieki chroniło rycerskie plemiona od zniewieściałości i upadku. Ktokolwiek przeto widzi w dawnych zapasach łowieckich jedynie zabytek surowości obyczajów, okazuje, iż mu nieznane dzieje przeszłości. W ekonomii społecznej miało łowiectwo również niemałe znaczenie i przyczyniało się do dźwignienia dobrobytu narodu rolniczego. W dawnych zapiskach, inwentarzach, znajdujemy starannie zestawione rachunki, które stanowiły znaczny dochód ze sprzedaży skór i futer dzikich zwierząt wynikły. Wystarczały one nietylko na własną potrzebę, ale nadto stanowiły poważną cyfrę handlu wywozowego. Z dalekich stron przyjeżdżali kupcy dla zakupna futer bobrowych, rysich, niedźwiedzich, wilczych, żubrów, łosiów, jeleni i dzików. Strój czyli tłuszcz bobrowy rozchodził się po całej Europie, jako cenne i skuteczne lekarstwo.— Dziś zaledwo rozbujała wyobraźnia zdoła utworzyć sobie obraz ówczesnych kniei, owych olbrzymich lasów, owych niedostępnych dla ludzi ostępów, jakich wspaniałe zarysy daje nam Mickiewicz w porywającym opisie odwiecznych borów litewskich. Mimo owych olbrzymich rozłogów leśnych, nie była modłą dla łowiectwa dowolność i samowola, owszem były prawa bardziej przyrodzone jak pisane, instynktowo przestrzegano ich i szanowano je, a wreszcie było to rycerskie i szlachetne igrzysko, które już samo przez się niedopuszczało wyuzdanej swawoli. Upadek dawnego łowiectwa łączy się z upadkiem naszych rycerskich obyczajów, z upadkiem

hartu ciała i duszy, o czem dzieje nas pouczają. Następnie gdy pod ciosami toporów runęły olbrzymie dęby, buki i sosny, zwierz wypłoszony chronił się w najgłębszych ostępach, a wreszcie i tam go obsaczano i tępiono lekkomyślnie. Takim tedy sposobem wyginęły prawie zupełnie niektóre rodzaje szlachetnego zwierza w naszych borach, tak, że dziś zaledwo pojedyńcze pozostały okazy, jakby na świadectwo dawnego zwierzostanu. Żubra już tylko spotykamy w Białowieżskiej puszczy, a łosia na Litwie. Nazwy, jak n p. Turza góra, świadczą jedynie o tych prastarych mieszkańcach naszych kniei, aż wreszcie i tradycya o nich zaginie.

W dzisiejszych czasach mamy wprawdzie jeszcze rozległe knieje, gdzieby szlachetny zwierz mógł znaleść ochronne legowisko, gdzieby płochliwy jeleń, łoś i inne, mogły przebywać i mnożyć się, a bóbr znaleść pożądaną ciszę — lecz tamę temu stawia bezkarna, wszystko tępiąca swawola. Ani żandarm, ani wszelka władza polityczna, nie są w stanie, mimo najlepszej chęci, stać na straży prawa, jeżeli tego prawa nie popiera gorliwie ogół społeczeństwa. Cóż mówić o szlachetniejszej zwierzynie, gdy nawet najpospolitszy szarak ulega bezwzględnemu wytępieniu. Jak zwierzęta czworonożne z lasów, tak też znika ptactwo z naszych pól i wód. Upada więc nasze łowiectwo leśne i polne, a w równej mierze bogate niegdyś rybołowstwo. Tysiące stawów i sadzawek, które ojcowie nasi tak starannie pielęgnowali, dziś nieużyteczny moczar, lub łąka, dająca kwaśną, niepożywną trawę, trzcinę i mech, są świadectwem nieoględności i niedbalstwa naszego. Czyliż umiejętnie i troskliwie zarybiony staw nie da równego, a nawet większego dochodu, jak łąka, choćby najlepsza? Owoż w kilku słowach obraz przeszłości i teraźniejszości naszego łowiectwa na lądzie i wodzie. Niepodobna w ramach dziennikarskiego artykułu zamknąć całą treść rzeczy, lecz już ten szkic nawet wskazuje nam kierunek, jaki przyjąć należy w celu skutecznego zaradzenia złemu i postawienia łowiectwa naszego na takiej stopie, na jakiej inne kraje już dawno stanęły. Wszakże pochopni jesteśmy do przyswojenia sobie obczyzny, naśladujmyż więc ją w tem, co istotnie pożyteczne, co podnosi bogactwo krajowe. Idą nam tu w pomoc ustawy krajowe, biorące w obronę łowiectwo i gospodarstwo wodne, wszelako prawo staje się martwą literą, gdy nieznajdzie chętnych jego wykonawców w społeczeństwie.

Taki stan rzeczy zniewolił poważne grono ludzi troskliwych o dobro kraju do zawiązania Towarzystwa pod nazwą: Galicyjskie Towarzystwo łowieckie, ktore po zatwierdzeniu statutów przez c. k. Namiestnictwo, od dnia 15 Marca 1876 rozpoczęło swoje działanie. Doniosłość tego Towarzystwa zależeć będzie od udziału. jaki obywatele kraju w niem przyjmą. Najgłówniejszem jego zadaniem będzie ścisłe przestrzeganie, by prawo łowieckie było szanowane. Zresztą zajmie się gorliwie wszystkiem, cokolwiek wchodzi w zakres łowiectwa tak pod względem praktycznym jakoteż teoretycznym.

Wydawnictwo niniejszego pisma, które się staje organem Towarzystwa, rozpoczynamy z błogą otuchą, iż w chwili, w której ze wszystkich stron odzywają się głosy, nawołujące do pracy organicznej, znajdziemy chętne i gorliwe poparcie naszych ku dobru powszechnemu skierowanych usiłowań, pomoc moralną w udzielaniu wskazówek i rad, jakoteż stałych współpracowników.

Jako adepci i miłośnicy przyrody nie pierwsi stajemy do roboty w jej winnicy. Idziemy śladem zacnych i uczonych mężów, których staraniom zawdzięczamy trzy Towarzystwa, mające na celu krzewienie wiedzy przyrodniczej, mianowicie: Towarzystwo tatrzańskie w Krakowie — Towarzystwo imienia Kopernika — i ochrony zwierząt we Lwowie. Objawiają one życie w skutecznem działaniu i w pismach wielce pouczającej treści. Oprócz tych Towarzystw krakowska Akademia nauk czyli jej komisya fizyograficzna gorliwie popiera cele przyrodnicze i skupia w sobie ludzi z zamiłowaniem i poświęceniem oddanych badaniom przyrody. Mnoży się w kraju zastęp jej badaczów i miłośników. Młodzież ze szkół wynosi zasób nauki, na którym później budować może gmach obszernej i specyalnej wiedzy przyrodniczej. Już i ogół społeczeństwa naszego, żywo zainteresowany zdobyczami owych nauk, które częstokroć bezpośrednio wkraczają w obręb powszedniego życia i mnożą realne jego korzyści. Wobec tak ożywionego ruchu na tem polu, cóż dziwnego, że Towarzystwo nasze i jego pismo z uzasadnioną nadzieją spogląda w przyszłość, iż ona rozwinie jego młodociane siły i pozwoli mu przez długie lata działać zbawiennie z wytkniętym zawsze szlachetnym celem: *pro publico bono!*

We Lwowie, dnia 23 Grudnia 1877.

SPRAWOZDANIE

z czynności Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego od dnia 16 Marca 1876 do końca Grudnia 1877.

W dniu 30 stycznia 1875 r., weszła w życie ustawa łowiecka dla Galicyi, a łowiectwo stało się uregulowanem i opieką prawa otoczonem źródłem bogactwa krajowego. W celu krzewienia poszanowania dla owej ustawy, jakoteż przysporzenia krajowi pożytków z łowiectwa, zawiązało się Towarzystwo, które po spisaniu statutów i zatwierdzeniu tychże przez wysokie c. k. Namiestnictwo, zwołało walne zebranie na dzień 24 Kwietnia 1876 w celu ukonstytuowania się. Obecnych było na owem zebraniu 42 członków. Przewodniczył JW. Wiceprezydent Namiestnictwa Oswald Bartmański. Przystąpiono do wyboru prezesa, wiceprezesa i członków Wydziału. Absolutną większością obrano prezesem JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, wiceprezesem JW. Oswalda Bartmańskiego. Do Wydziału weszli z wyboru: hr. Roman Potocki, hr. Stefan Zamojski, Dr. Ferdynand Kratter, Władysław Zontak, hr. Artur Potocki, Dr Adam Henzel, Dr. Zygmunt Rieger, Edward Weissmann, Dr. Emanuel Roiński, hr. Józef Drohojewski, hr. Karol Mier. Poczem zamknięto posiedzenie.

Posiedzenie Wydziału z d. 4 Maja 1876 pod przewodnictwem JW. O. Bartmańskiego, uchwaliło:

1. Nieobsadzać na razie posady sekretarza Towarzystwa, lecz uprosić członka Wydziału p. Wład. Zontaka, aby tymczasowo wszelkie korespondencye odbierał i sprawy Towarzystwa załatwiał.

2. Oznakę dla członków Towarzystwa: szpilkę srebrną z emblematem dwóch strzelb skrzyżowanych i torby łowieckiej a na niej monogram T. Ł. (Towarzystwo łowieckie).

Na zebraniu d. 15 Grudnia tegoż roku polecił Wydział wyasygnowanie 50 złr. i doręczenie tychże radcy magistratu Wmu Łyszkowskiemu, przeznaczając je na nadgrody dla straży rogatkowej i dla donosicieli o przekroczeniu Ustawy łowieckiej. Na tem posiedzeniu uchwalono również prośbę do c. k. Namiestnictwa o polecenie starostwu lwowskiemu przeprowadzenia licytacyi polowania na obszarach gminnych. Wpłynęła ta prośba skutecznie na przeprowadzenie licytacyi w innych obwodach. Następnie odczytano kilka zaskarżeń członków Tow. o nieprzestrzeganie ustawy łowieckiej, wniesionych do Władz rządowych na ręce Wydziału. Przyjęto jednogłośnie wniosek odbicia 750 egzemplarzy kalendarzyka myśliwskiego, pierwszy bowiem nakład, wydany kosztem i staraniem hr. Romana Potockiego, bliskim był już zupełnego wyczerpania. Zarazem uchwalił Wydział, by każdy członek, wstępujący w grono Towarzystwa, odbierał bezpłatnie ów kalendarzyk wraz z statutami i odznaką. Polecono odbicie 2000 kart legitymacyjnych, illustrowanych przez Juljusza Kossaka.

Na zebraniu d. 14 Marca przyjął Wydział wniosek p. Wład. Zontaka, urządzenia ławy na rynku lwowskim w celu sprzedawania po cenach przystępnych zwierzyny, dostarczanej przez członków Towarzystwa, ułatwienia tym sposobem członkom odbytu z niej i obniżenia cen targowych, dotąd przez kurników dowolnie nakładanych.

Dnia 16 Września 1877 r. zebrało się walne zgromadzenie, któremu przewodniczył JW. O. Bartmański Naprzód zdał tenże sprawę z czynności Wydziału od 22 Lipca 1876 do końca 1876 r. Następnie przyjęto wniosek Dra F. Krattera rozdawania z funduszów Towarzystwa nadgród za wytępianie młodych wilków, a to 5 złr. za każde młode wilczę, oraz porozumienia się w tym względzie z Wydziałami powiatowymi i starostwami. Walne zgromadzenie zatwierdziło uchwałę Wydziału odnoszącą się do urządzenia ławy targowej.

SPIS CZŁONKÓW TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Agopsowicz Stanisław
Artwiński Mieczysław
Bal Józef
Bartmański Feliks
Bartmański Oswald
Berzowiczy Ezechiel
Bielski Juljusz hr.
Bielski Stanisław hr.
Biesiadecki Jan Dr.
Błażowski Edward br.
Błażowski Mieczysław br.
Bobowski Juljusz
Bogucki Władysław
Bohdan Hipolit
Borkowski Aleksander hr
Borkowski Emanuel hr.
Borkowski Mieczysław hr
Brunicki Józef br.
Brunicki Juljan br.
Brunicki Seweryn br.
Bzowski Konstanty
Bzowski Władysław
Cetner Albert hr.
Chajęcki Tadeusz
Cielecki Włodzimierz
Czajkowski Jan
Czajkowski Michał
Czajkowski Władysław
Dembiński Zdzisław hr.
Dembowski Zygmunt
Drohojewski Józef hr
Dzieduszycki Edmund hr
Dzieduszycki Tadeusz hr.
Dzieduszycki Włodzimierz hr.
Fabiański Wacław
Fedorowicz Władysław
Forget Henryk
Fredro Alexander hr.
Fredro Edward hr
Füller Edward
Gebauer Wincenty
Gizowski Józef
Głuchowski Grzegorz

Gniewosz Aniela
Gniewosz Anna
Gniewosz Władysław
Gnoiński Michał Dr.
Gnoiński Wincenty
Godlewski Józef
Gołaczewski Napoleon
Gomuliński Juljan
Gołuchowski Agenor hr.
Henze Adolf
Henzel Adam Dr.
Heydel Adam hr.
Hohendorf Edwin
Hosch Edward
Hudetz Wacław
Hupka Kazimierz
Janiszewski
Jankowski Franciszek
Jankowski Kazimierz
Janowski Franciszek
Janota Eugeniusz Dr.
Jaworski Kazimierz
Jocz Bolesław
Kielanowski Tytus
Komornicki Stanisław
Korytowski Franciszek
Korytowski Juljusz
Kownacki Tadeusz
Kozicki Antoni
Kozicki Juljusz
Koziebrodzki Juljusz hr.
Krasicki Ignacy hr.
Kratter Ferdynand Dr.
Kriegshaber Ferdynand
Krzeczunowicz Kornel
Lubomirski Stanisław książe
Łączyński Henryk hr.
Łączyński Hipolit
Łączyński Izydor
Łempicki Ludwik
Łoś Zdzisław hr.
Madejski Piotr
Malinowski Włodzimierz
Matkowski Stanisław
Mazaraki Maryan
Miączyński Józef hr.
Micewski Edward
Mier Karol hr.
Mniszech Antoni
Mojseowicz Dr. med.
Niesiołowski Władysław Dr.
Obertyński Jan
Obertyński Zdzisław
Oczosalski Edward
Oczosalski Stefan
Oesterreicher Józef
Olizar Erazm hr.
Orenstein Dr.
Pieńczykowski Józef
Pieńczykowski Stanisław
Piwko Zygmunt
Pluschke Ferdynand
Podlewski Wincenty
Polanowski Stanisław
Politalski
Poniński Romuald hr.
Postruski Klemens
Potocki Artur hr.
Potocki Artur hr.
Potocki Józef hr.
Potocki Maurycy hr.
Potocki Roman hr.
Przysiecki Karol
Rey Artur hr.
Rey Mieczysław hr.
Rey Władysław hr.
Reichardt de Reichardsberg
Rieger Władysław
Rieger Zygmunt Dr.
Rogaliński Mieczysław
Roje Józef
Roiński Emanuel Dr.
Romaszkan Jakub hr.
Rozwadowski Franciszek
Rudnicki Kazimierz
Rychlicki Leonard
Sala Oktaw
Sapieha Adam książe
Sapieha Władysław książe
Sarnecki Napoleon
Schnell Artur
Schnell Oskar
Scipio Karol hr.
Serwatowski Maciej Zenon
Siegler Eberswald Juljusz
Siemiginowski Bronisław
Siemiński Wilhelm hr.
Skrzyński Seweryn
Skrzyński Zdzisław hr.
Skwarczyński Wincenty
Słonecki Zenon
Sobota Karol
Sohanik Nikodem
Sołowij Jan
Spausta Władysław
Stadnicki Jan hr.
Stadnicki Stanisław hr.
Starzeński Leopold hr.
Suchodolski Feliks
Szawłowski Ludwik
Szawłowski Tytus
Szczerbicki Franciszek
Szembek Stefan hr.
Szeptycki Jan hr.
Szymanowski Roman
Tarnowski Jan hr.
Tarnowski Stanisław hr.
Teodorowicz Teodor
Torosiewicz Emil
Treter Hilary
Tustanowski Juljusz
Tustanowski Michał
Tustanowski Władysław
Tyszkiewicz Zdzisław hr.

Tyszkowski Józef
Ustrzycki Włodzimierz
Wartarasiewicz Alexander
Wasilewski Tadeusz
Weissmann Edward
Wodzicki Antoni hr.
Wodzicki Ludwik hr.
Wojciechowski Romuald
Wojciechowski Wiktor
Wolański Bolesław
Wolański Erazm
Wolański Mikołaj
Wolfart Franciszek
Zabielski Jan hr.
Zaklika Kazimierz
Zamojski Andrzej hr.
Zamojski August hr.
Zamojski Stefan hr.
Zarewicz Adam
Zawadzki Józef
Zontak Władysław
Zurowski Teofil
Zwolski Kazimierz

ŁOWY W POLSCE DO XVII. WIEKU

przez

W. A. MACIEJOWSKIEGO.

Lasy i rzeki miał Polak w poszanowaniu poganinem będąc, na co stawiają dowód zmianki u Ditmara i Helmolda o poszanowaniu gajów u Słowian nadelbiańskich, które były mieszkaniem bóstwa Prowe, tudzież przesądy dziś jeszcze istniejące u naszego gminu o duchach przebywających po lasach i wodach. O Władysławie Jagielle powiedział Długosz, że on często lubił przebywać w lesie, wrzekomo dla przysłuchiwania się słowiczemu pieniu, a w rzeczy samej z pogańskiego zabobonu, którym napoiła go matka jego. Dzielono lasy na knieje i na płoniny, czyli na gęsto zarosłe puszcze i długie bory, w których się znajdowały kawały pustego gruntu, leżącego ugorem Tego rodzaju lasy rozciągały się szczególniej od strony Spiża Lasy te pełne były grubego zwierza, który coraz to bardziej niknął. Dworzanie Bolesława Krzywoustego polowali około Usocina na żubry, i Władysław Jagiełło zapuszczał na tego zwierza łowy r. 1422 w Mazowszu około Wiskitek. Za panowania tegoż króla szlachta polowała na łosie, polował na nie i sam monarcha, udając się tym końcem do białowiezkiej puszczy. Miał on w tem swoje upodobanie, ażeby w darze posyłać zwierzynę osobom, które chciał uczcić. Posyłał jednym świeżą, a drugim odlegle mieszkającym soloną. Takie dary co zima otrzymywali od niego krakowscy rajcy. Polowano ze psami i wyuczonem do łowów ptastwem, już za Bolesława Krzywoustego. Kronikarze mówią, że takie łowy były najulubieńszą i jedyną zabawą młodzieży oddającej się poważnym zatrudnieniom. Najniebezpieczniejsze łowy na żubrów, czyli, jak je wówczas pospolicie nazywano odyńców. Jeżeli chybił strzelec, wnet rozjuszony zwierz powaliwszy łowca na ziemię, nogami deptał go naprzód; następnie wziąwszy go na rogi wyrzucał w powietrze; spadłego podchwytywał, i jakoby piłką bawiąc się jego ciałem, dopóty rzucał, dopóki nie zabił: poczem ciskał ciało w zarośla, ażeby tamże nieznaleziony trup zgnił pogrzebiony wśród gęstwiny.

Dokładniejszy opis łowów podały nam źródła wewnętrznych dziejów Polski sięgające pierwszej połowy XVII. wieku. Opiszemy je w szczególe i wystawimy ich obraz wyrazisto, zachowawszy ile być może najdokładniej koloryt właściwy wiekowi czyli temi samemi wyrazami co ówcześni pisarze rzecz opowiadając.

I) RODZAJE ŁOWÓW.

Bez liku było Akteonów w ówczesnej Polsce, którzy nie mieli chleba i pożyczanym żyć musieli, bo im go pozjadały psy gończe. Pełno było po dworach psów, i do myśliwstwa przydatnego ptastwa, więcej ptaków po kojcach niż kur i gęsi, więcej psów, niż bydła w oborze. Stanisław Lubomirski chował rzydziestu różnych myśliwców na dworze swoim, rachując w to także sokolników i rarożników. Trojakie było polowanie z ptakami i na ptaki, wolne do używania dla wszystkich stanów polskiego obywatelstwa; ze psami na małego zwierza, liczące się do wolności szlachty (gdyż obywatel szlachetnego rodu mógł polować gdzie sam chciał, nie prosząc o pozwolenie na to właściciela gruntu); polowanie na grubego zwierza po ostepach (kniejach) i puszczach gdzie się ukrywały zwierzęta dzikie, wielkie. To polowanie było wyłącznie dla właścicieli tychże kniei zachowane. Z czasem zabrakło u nas grubego zwierza; dla tego też Zygmunt I. wyprawiając okazałe łowy, z Litwy sprowadzał niedźwiedzie w skrzyniach i puszczał w lasy Niepołomskie.

2) W SZCZEGÓLNOŚCI O MYŚLIWSTWIE PTASIEM.

Polowano na ptaki rozmaitym fortelem, psów do tego i różnych używając narzędzi. Każdy niemal kraj polski miał osobny i wyłączny sobie obyczaj dostawania ptastwa, Ruś a szczególnie też Wołyń i Podole, głównie polowała na cietrzewie i przepiórki. Polska na pardwy. Prusacy łowili rarogi i sokoły, łapiąc szczególniej białe rarogi, które się najprędzej ułaskawić i do łowów użyć dawały. Żuławscy Kaszubowie łowili wodne kaczory, wypłaszając ich z gęstwin odgłosem bębna. Skoro ptak usłyszał nieszczęśliwe dla siebie bu, bu, bu, wylatywał z kryjówki i tracił życie. Na Podgórzu i pod samemi Tatrami łowiono orły, a następnie wprawiano je do polowania na zające. Na każdego prawie ptaka osobnych używano sposobów.

3) NARZĘDZIA I ZASOBY MYŚLIWSKIE.

Robiono różne siatki (najsławniejsze były podolskie), budowano klatki szczególniej na łapanie czyżyków i innych drobnych ptasząt, robiono piszczałki i różne kwiele (narzędzia na których kwilono, czyli tęskliwy głos ptaszka udawano), ażeby go przynęcić i złapać. Używano psów do pomocy, a mianowicie doskoczów, latawców, pieszczoruchów, pozarów, (od przymiotów wybornych, które je zalecały, miały psy te nazwiska), chartów, ogarów i wyżłów, które głównie do polowania na zwierza służyły. Nakoniec na różne lepy łapano ptastwo. Takowe przyrzą-

dzać, sieci dzierzgać i naprawiać, ptastwo łapane żywić i opatrować, umiał myśliwiec biegły, ucząc się tego z doświadczenia i książek, umyślnie na to wydawanych (jak np. Gospodarstwo jezdzieckie, strzelcze i myśliwe, Zabrzyca poseł moskiewski, Witkowskiego pobudka, Myśliwstwo ptasze).

4) POLOWANIE PAŃSKIE.

a) Pochód na łowy.

Skoro się umówiono o łowy, wyznaczano jednego z najdoświadczeńszych łowczych na mistrza łowów, czyli na starszego myśliwca któryby całą wyprawą kierował i rosporządził, co na polu chłopiec, co myśliwy, a co bakałarz czynić mają. Panowie towarzyszący tej zabawie albo się pod jego oddawali rozkazy, albo się bawił z nich łowami każdy, jak mu się podobało. Tak wszystko urządziwszy, oczekiwano świtu. Tymczaczasem już z wieczora przypominali myśliwcy trąbką panu łowów (co łowy wyprawiał), ażeby nie zaspał świtu, ażeby drzymiąc czuwał, myśląc o jutrzejszej zabawie. Ledwie zorza zabrzasła, pan otoczony wielkim pocztem myśliwych wyjeżdżał z gmachów swoich, kłusowały w około niego konie, trąbili strzelcy. Pan niósł na ręku dziwnie przystrojone myśliwe ptastwo, jużto białozorów ze złotymi dzwonkami, ubranych w kaptury perłami wysadzane, już lotnego sokoła albo rzadkiego raroga, lub krogulca. Drużyna pańska niosła zakryte jastrzębie, drzemliki, ażeby wprzód nie ujrzały światła dziennego, dopóki je na połów nie wypuszczą.

b) Stanowisko.

Przybywszy na przeznaczone miejsce, pan łowów, albo w stanowisku swojem czekał na zwierza, w przygotowanej na to siedząc budzie pod płachtą (pod namiotem), albo podzielał trudy myśliwych tropiąc zwierza. W pierwszym wypadku stawiano z jednej strony budę osobną dla pana, z drugiej budę dla dworzan: pod obiedwie ludzi kilkaset napędzało zwierza grubego nie mało, żubrów, niedźwiedzi, łosiów, wilków, sarn od poranku do wieczora. W przypadku drugim odbywały się łowy następującym sposobem.

c) Napad na zwierza.

Wybierając się w pole myśliwiec zwoływał psy do gromady, trąbiąc z przewłoką, to jest jednym tonem co najdłużej dmąc. Psy rozumiejąc, że ich do karmienia zwoływa, ochoczo się zgromadzały, a on tymczasem jednego po drugim łapiąc związywał we swory. Tak dwanaście a najwięcej szesnaście swor psów zebrawszy, udawał się na przeznaczone miejsce, spokojnie i w milczeniu; całą prowadząc zgraję. Stanąwszy na polu bitwy, spuszczał ze swor psy i dawszy im chwilę czasu do zabawy powtórnie tymże sposobem zwoływał je do gromady. Następnie wyprawiając ich do pracy (do odprawy na polu) wrzeszczał na nie z całego gardła: hu do lasa, ha la la, nuże do lasa, ha la la. Myśliwiec postępując za rozpuszczonemi psami dopiero wtedy właściwie swoją rozpoczynał zabawę. Echo powtarzało odgłos wrzawy: truchlał zwierz leśny, słysząc taką melodyę strzelca, a ptastwo ulatywało w głąb lasu, uciekając przed głosem, który im śmierć zapowiadał. A myśliwi zważając na to co rozpuszczona czyniła psiarnia, albo dawali jej znak ażeby goniła i przejmowała, trąbiąc krótko i co cztery takty stawając, albo gdy już upatrzyli zwierza, jeszcze króciej i króciej potrębując, ażeby zdążał co prędzej popędzacz i wyprawca z poprawcą, dla ułowienia na oczywistą śmierć oczekującą ofiarę. Wtedy najczęściej różne a różne odzywały się głosy a wszystkie krótko, a wszystkie rozmaicie, cienko i grubo spiewały, każdy własną uwiedziony chwałą, chcąc w nim widzieć zwycięzcę, wołał na swego najrączejszego charta, ażeby przodował i nieszczęsne zadławił zwierze: stąd różne te odgłosy. Rządca łowów cieniej, ten co psów dojeżdżał najcieniej, drudzy średnimi trąbili głosami. Również rozmaite odzywały się głosy za śladem idąc zwierza, po swojemu każdy doganiał zdobycz. Myśliwiec za nim dojeżdżając na koniu, trzaskaniem bicza przerażał krzaki, wypłaszając z tamtąd ukryte zające a dokazawszy swej sztuki co najtęższym wołał głosem: hala harlala. Zając wyskakując z całej siły albo przepadał, kryjąc się do kniei (przyczem znowu krótko zacinał w trąbę myśliwy zwołując psy ażeby się dalej nie trudziły): albo z pędem wiatru uciekał przed wiszącą nad nim śmiercią (przy czem milczkiem posuwał się za głosami psiemi myśliwiec, czasami się im tylko hu, hu, odzywając): albo tuż, tuż dojeżdżany, od strzelca, te straszliwe słyszał głosy la, la, lala, lala, z całych piersi krwi pragnącego wydobywane człowieka.

Jeżeli uległ przeznaczeniu, wtedy znowu z całych sił chełpiący się ze zwycięstwa strzelec, dobywał głosu wołając: hoho uszczwał. hoho uszczwał, hoho jest jest, i tak towarzyszom głosząc, że odniósł tryumf nad biedną kociną a na psów wołając herab, herab (niemiecki wyraz znaczący schodźcie z pola), powolnem trąbieniem znak dawał rozjuszonej zgrai, że już może odpocząć sobie i zwątlone pokrzepić siły kęsem porzucanej sobie strawy. Bo przezorny strzelec zapobiegając temu, ażeby psy jego nie stawali się łatwo zasadcami, zwykle jednego poświęcał im zająca, drobno posiekanym wszystkich obdzielając. Lub chcąc ażeby i oni mieli jakowyś udział w tej zdobyczy, wycedzoną ze zwierza posoką, spiekłe ich skrapiał paszczęki, a wydobywszy z zająca patrochy, dzielił je na części i z kęsem chleba wrzucał w otchłań skurczonego psiego żołądka. Jeżeli szczęśliwym trafem podniósłszy do góry kosmyka zadarł skoków zając, uciekł przed śmiercią i tył pokazał zajadłej psiarni, pan łowów zwątpiwszy o wygranej, trąbił na psy powłokiem, to jest co najdłuższym przetrąbywał tonem, w inszą stronę wołając zawiedzioną zgraję, na pole nowej zdobyczy.

Jakimby sposobem polowano na grubego zwierza, o tem mało podano. To tylko wyraźnie powiedziano, że go więcej sztuką niż przemocą brano. Otoczywszy las siecią (na trzy mile długą siecią miał, podług Bielawskiego, otaczać knieje Stefan Batory), ściągano ją króciej i coraz króciej, aż się natrafiło na legowisko zwierzęcia. W chróstach i trzcinie zdobywano bawoły, po nad wodą łosie, na drzewach niedźwiedzie, żubry i tury zalegały zwykle lesiste łany. Spłoszony łoś i pierwszym przelękniony napadem, wskakiwał do wody, uciekając przed psem i strzelcem, lecz wkrótce ocuciwszy się nadstawiał czoła, wtedy strzelec rusznicą go powalał. Strzelbą też brano żubry i bawoły, trafiając im między rogi, pies z daleka się miał od nich, bojąc się przystąpić bliżej. Niedźwiedź postraszony od rusznicy, skakiwał na ziemię, a wtedy psy potężne rzuciwszy się na niego dopomagały myśliwcowi do powalenia zwierza oszczepem.

(Dok. nast.)

SŁOWNICTWO ŁOWIECKIE.

A.

Achy, tak wyraża się odgłos rogu myśliwskiego. L.

Ahyżha, głos, którym się zachęca charta do ścigania za zwierzem. U.

Alt, głos średni psa gończego. O.

Antaba, kabłąk u strzelby, który cyngiel ochrania. L.

Antenaire, p. *Sokół*.

Apel, albo **Przybywaj** p. *trąbienie*.

Aportowanie, sztuka wyuczenia psa myśliwskiego, aby rzecz rzuconą lub ubitego ptaka przynosił. U.

Arap, p. *Harap*.

Aras, p. *Rasa*.

Arkabuz, **Harkabuz**, **Arkabuzik**, broń ręczna ognista staroświecka, długości flinty lub muszkietu, osadzona na lawecie. L.

Awans, słowo rozkazujące wyżłowi, aby naprzód postępował. U.

B.

Bączek, rureczka u osady strzelbowej, w którą się stempel wsuwa L.

Bączyć, głos wydawać mówiąc o bąku ptaku. B.

Badyle, nogi jelenia. U.

Bagnetówka, strzelba opatrzona bagnetem. U.

Bakałarz, najstarszy z dojeżdżaczów. O.

Bałamut, pies gończy, który goni głosem za ptakiem. U.

Bałuch, odgłos rozchodzący się po lesie w czasie polowania. U.

Bałuk, **Bałyk**, czołganie się psa legawego, np. na *bałuku* łazić. U.

Bałukować albo **Raczkować**, czołgać się, mówiąc o psie legawym. U.

Baranek, p. *bekas* 4.

Barczyć lub **Obarczyć**, strzelając do ptaka trafić go tak w skrzydło, aby nie uleciał. L. U.

Bark, u zwierząt ssących wyższa i grubsza część nogi przedniej czyli łopatka. U.

Bartnik albo **Mrównik**, niedźwiedź pospolity czarny, ztąd nazwany, że miód i mrówki je. J.

Bas 1. głos najgrubszy psa, albo najniższy na trąbie myśliwskiej. U.

Basiur. Łupur lub Dziki Pies wilk. L. U.

Batalion, **Bitny ptak** lub **Bojownik**, dla tego tak nazwany, bo samcy mają niepowściągnioną skłonność do ustawicznego prawie z sobą walczenia i nie tylko pojedyńczo staczają bitwy, lecz porządnie i w szyku wojennym całemi gromadami na siebie nacierają i wojują. J.

Bażantarnia, gaik i dom gdzie bażanty chowają. K.

Bażantnik, człowiek mający staranie o bażantach. K.

Bębenek, wabik na kuropatwy; robi się z naparstka krawieckiego. który ma być z jednej strony obszyty irchą i na irsze napięty jest włos koński. U.

Bębnić, 1, głos wydawać, mówiąc o gołębiu; U. 2. gdy zając albo inne małe zwierzęta siedząc na tylnych nogach przedniemi biją po ziemi. U.

Beczyć, głos wydawać, mówiąc o jeleniu i żubrze. B.

Bekać się, popęd płciowy zaspokajać, mówiąc o jeleniu. L.

Bekanie. czas popędu płciowego jeleni. L.

Bekas, ptak błotny, jest go pięć gatunków. **Bekas kulig**, **Bekas słomka**, **Bekas właściwy** czyli *funtowy*, *dubelt*, **Bekas krzyk**, *baranek*, **Bekas mały**, *ficlaus*. J.

Bekawisko, **Rykowisko**, miejsce schadzki jeleni i łań w czasie ich popędu płciowego. L.

Berdebuska, strzelba staroświecka. G.

Berlińskie żelazo, gatunek żelaza służący do łapania lisów, wilków itd. U.

Berło, narzędzie myśliwskie, to jest laska długa z krzyżem, na które się ptak drapieżny *unoszony* gwizdaniem przywabia. K.

Bić, 1. głos wydawać, mówiąc o przepiórce, 2. strzelać, mówiąc np. strzelba dobrze *bije*. U.

Bicie, głos przepiórki. U.

Biegać się, popęd płciowy zaspakajać, mówiąc o sarnie. U.

Biegasowy Myśliwiec, będący pieszy na polowaniu. O.

Bieganie, czas popędu płciowego sarn. U.

Biegi, nogi wysokiego zwierza. U.

Bielak, z rodzaju zająca, na zimę zupełnie bieleje; znajdujący się w Litwie. J.

Bierczy, p. *chwatny*.

Biesiadować, przebywać w jakiem miejscu, mówiąc o ptaku np. upatrzyć siedlisko gdzie głuszec *biesiaduje*. L.

Blacha, p. *ławka*.

Blakowny, kolor zmieniony włosów zwierząt. np. lis w lecie *blakowny*. U.

Blizna, rowek czyli pierwszy cel na grubszym końcu u rury strzelbowej. U.

Błotny dzik, w błocie lubiący przebywać. U.

Błytki, prędko zapalający się proch. U.

Bobrować, mówi się o wyżle, kiedy lotnej wodnej zwierzyny po wodzie i błotach szuka. U.

Bobrowe żelazo, pewny gatunek żelaznego narzędzia do łapania bobrów. U.

Bobrowisko, miejsce błotniste gdzie łosie podczas lata lubią przebywać. U.

Bobrownia albo **Bobrowy gon**, domek czyli gniazdo bobrów które sobie nad brzegami wód stawiają. L.

Bobrownik, łowiec bobrów. L.

Bór, las iglasty t. j. sosnowy świerkowy, jodłowy lub modrzewiowy. U.

Borowik, tak zowią w niektórych miejscach niedźwiedzia. U.

Borówka, p. *kniejówka*. 1.

Boruta, zły geniusz leśny, urojony od myśliwych polskich, jak u dawnych Sylwan Faun i Pan dobre geniusze. U.

Borys, człowiek borowy. L.

Brać, złapać jakie zwierze, mówiąc o chartach, np. chart *wziął kota* U.

Brodzić, polować po błotach na lotną zwierzynę. U.

Brok, gatunek drobnego śrótu na ptaki. L.

Bronić się, uciec, mówiąc o zwierzu np. *kot obronił się*. U.

Brózdy, sidła na skowronki między zagonami stawiane. U.

Brożek, sieć pomniejsza na półobręczach okryta, służąca do łowienia ptaków. K.

Brukać, głos wydawać, mówiąc o gołębiu. U.

Brykać, ulecić, mówiąc o ptaku, np. jarząbek *bryknął*. U.

Brytan, pies brytański, wielki, używany na dziki. B.

Brzechać lub **Szczegotać**, głos wydawać, mówiąc o sroce. U.

Brzmić, głos wydawać, mówiąc o dzwońcu. B.

Brzyć, ziarna, które się na ponętę ptakom *w półku ptasznicem* sypią. U.

Uwaga. Wyrazy początkowe oraz te, które drukiem tak zwanym kursywą oznaczone, są techniczne t. j. przez łowców używane. Litera p. znaczy patrz. B. znaczy, że wyraz wzięty jest z dzieła: Historye uciesznе o królowej Banaluce. G. z dzieła pod tytułem: Gospodarstwo jezdzieckie i t. d. J. z Zoologii Ks. Jundziłła. K. z dzieł Kluka. L. ze Słownika Lindego. M. z Myśliwca Bielowskiego. O. z dzieła Ostroroga. U. z używania myśliwych.

Buchta, miejsce na ziemi od czarnej zwierzyny poryte. U.

Buda ptasznicza w ziemi wykopana, płótnem lub gałęziami okryta, w którą się ptasznik chowa. K.

Buda Cietrzewia, kryjówka dla myśliwca pod drzewem, gdzie *maniak* jest wystawiony. U.

Buda wronia lub **ziemna,** w ziemi wykopana i darniną pokryta, w której się ptasznik kryje, aby za pomocą sowy wysadzonej przez wierzchni otwór, wrony i inne ptaki zwabione mógł strzelać. U.

Budowisko, czyli **Łom,** legowisko niedźwiedzia. U.

Buf, Buch, tak myśliwi wyrażają odgłos strzelania. L.

Bukiet czyli **Kwiatek,** ogon u sarny. L.

Bukować, popęd płciowy zaspokajać, mówiąc o Łosiu. U.

Bydlarz, pies gończy, który porywa się do bydła, trzody itp. O.

Byk, jeleń. U.

Bziknąć, gdy proch na panewce tylko spłonie bez zapalenia naboju, np. proch na panewce *bziknął.*. L.

C.

Capić, ułowić zwierza, mówiąc o charcie, np. chart *zcapił kota.* U.

Cel lub **Cyl,** 1. prężek wypukły mosiężny lub srebrny na końcu rury u strzelby, przez który się mierzy. 2. Punkt na tablicy strzeleckiej nazwany *tarczą,* do którego się mierzy. L.

Celować, 1. mierzyć strzelbą. L 2. zszywać sieć albo poły sieci. U.

Celowniki, klapeczki u sztućca przy grubym końcu rury, przez które się celuje, kiedy strzelać daleko potrzeba U.

Cery, rozmaite łaty w sieci, np. sieć *pocerowana.* U.

Cewka, noga sarny. U.

Cewka czyli **Wnik,** samołówka na zwierzęta ssące, w której za odprostowaniem się zgiętego drzewka, zwierz pojmany w górę bywa podniesiony. K.

Chapać, gdy pies cicho i znienacka nagle na kogo napada, np. psy *chapają.* L.

Charakter psa, bieg tegoż. U.

Charciowka, p. *chróstówka.*

Chart, gatunek najchyższych psów myśliwskich, które ścigają zwierza, żadnego nie wydając głosu: są dosyć wysokie i częstokroć chude, mają długie i cienkie pyski. Kilka ich gatunków znajduje się; jakoto: saskie, wołoskie, kurlandzkie i t. p. K.

Różne nazwiska nadają chartom.

1. Od rączości: np. Dolot, Doskocz, Dzidka, Lotka, Pałasz, Pytel, Sarna, Szastaj, Szukaj i t. p.

2. Od zajadłości: Capay, Chwytacz, Dołóż, Łapaj, Mężeń, Ostroząb, Połóż, Porwisz, Scinaj, Załeb i t. p.

3. Od bystrego oka: Sokoł, Zoczna i t. p.

4. Od cienkiego kształtu: Igła, Szpilka i t. p.

5. Od celności ich przymiotów: Honor, Sława i t. p.

6. Od szerści: Cygan, Morąg, Murzyn i t. p. L.

Chciwy pies, który ochotnie zwierza goni. U.

Chędożyć, czyścić broń ognistą. U.

Chleptać, pić; mówiąc o psie. L.

Chmara, stado zwierząt ssących np. danieli w zwierzyńcu; wilków w czasie ich *cieczki.* U.

Chochoł, wiązka ze zboża, która się stawia na przynętę. U.

Chory, zraniony albo postrzelony zwierz. U.

Chrapać, głos wydawać mówiąc o słomce. U.

Chrapliwy głos, p. *głos.*

Chrostówka albo **Charciówka,** gatunek małej trąbki myśliwskiej najdonośniejszej, która używaną bywa w czystem polu lub w małych krzakach podczas polowania. U.

Chustka, Serwetka lub **Zwierciadło,** znak biały na pośladku u sarny. U.

Chwatny lub **Bierczy,** chart, który dogoniwszy zwierza, zaraz go zręcznie łapie. U.

Chwaty, półkola w żelazie *karkowem* i *denkowem,* które zwierza imają. U.

Chybić lub **Przeskoczyć,** gdy połapka albo żelazo od zwierza ruszone spuści się, lecz go nie złapie. U.

Ci-ci, tak wyraża się głos strzyżyka. B.

Ciąć, kąsać, mówiąc o zwierzu drapieżnym, U.

Ciąg, Ciągnienie lub **Cug,** 1. przelatywanie ptaków; 2. miejsce gdzie ptaki *ciągną.* U.

Ciągnąć, 1. przelatywać np. słomka *ciągnie.* U. 2. *Ciągnie się trop* np. lisa do boru, to jest, że lis do boru poszedł. O.

Cieczka, czas popędu płciowego wilków U.

Cięgocić, głos wydawać, mówiąc o kuropatwie. B.

Ciekać się, popęd płciowy zaspakajać; kiedy się mówi o wilkach, lisach, wydrach i kunach. U.

Cieknąć, pod sieć nastawioną podchodzić, np. kuropatwy pod sieć *ciekną.* U.

Ciele, 1. młody jelonek. 2. p. *Ekram.*

Cielna, płód nosząca łani. U.

Cień, 1. Myśliwi robią z chust bałwan mający podobieństwo do chłopa i biorą go z sobą do lasu, idąc na niedźwiedzia; a kiedy niedźwiedź rozdrażniony przybliża się do łowca, wtedy rzuca się na niego *cień,* który niedźwiedź pochwyciwszy w mniemaniu, że to jest człowiek, zacznie go dławić; a wtenczas dopiero łowiec, zatrudnionego tym *cieniem,* niedźwiedzia przebija. L. 2. Ptak do wabienia wypchany lub malowany. U.

Cienki, chudy, mówiąc o zwierzu. U.

Cietrzew głuchy, głuszec. L.

Cięty, zwierz drapieżny, który się dobrze broni np. *cięty* lis. U.

Ciężki, 1. tłusty, mówiąc o dropiu; 2. mówiąc o psie znaczy, że ten nie prędko za zwierzem goni. U.

Cin-cin, tak wyrażają myśliwi głos zięby. B.

Ciskać się, kiedy zwierz niepohamowany rzuca się na strzelca, który do niego chybił, np. *cisnął się odyniec.* U.

Ciurkać, głos wydawać, mówiąc o dzięciole. B.

Cnota, sposobność psa do myśliwstwa O.

Cofny, który daje się łatwo odwołać, np. *cofny* wyżeł. U.

Comber lub **Czomber,** grzbiet zwierząt ssących. U.

Cug p. *ciąg.*

Curkować, mówi się o psach gończych, kiedy gonią głosem przyjemnym. O.

Cwejnos czyli **Dwojnos,** legawy pies mający nos rozdwojony. U.

Cwik, 1. ptak, którego podejść lub zwabić nie można; 2. ptak który dobrze wabi. U.

Cyganka, tak nazywają złą strzelbę. U.

Cyngiel, ta część u strzelby, za pomocą której spuszcza się odwiedziony kurek. 3.

Czapka, p. *kaptur.*

Czarna zwierzyna, dzikie świnie. L.

Czarne pole, łowy na dzikie świnie. L.

Czarny las, liściowy las, jako to: dębowy, bukowy, brzozowy, i t. p. L.

Czarnym szlakiem lub **Berem,** używa się tego sposobu mówienia, kiedy człowiek schylony czając się podchodzi pod lotną zwierzynę, np. iść *berem* pod lotną zwierzynę. U.

Czaty, zaczajenie się w nocy na zwierza koło przynęty. U.

Częstokoł, ogródek do łapania zajęcy, w który kiedy zając wejdzie, zaraz się zamyka. U.

Czoło, przód np. na *czoło* psy idą. O.

Czubacz, gołąb dziki, mający na głowie piórka sterczące. U.

Czuch lub **Cuch,** powonienie psa. O.

Czujny, mówi się o ogarze, który za zwierzem tropem dobrze goni. U.

Czyścić, kiedy jeleń z rogów swoich *mech* o drzewo ociera, np. jeleń *czyści* swój *wieniec*. U. (D. c. n.)

CO MI TAM
czyli
PORANEK STAREGO MYŚLIWCA.

Dawno ze snu myśl wybita,
To uroki! — Cóż u licha!
Czy też kiedy tam zaświta?
Noc i noc — a ciemna, cicha..
Świta, świta, pieją kury!
Świta, świta, rzedną chmury!
Dobra nasza, niema grudy,
Śnieżek prószy, przednie pole!
Można jakoś zabić nudy,
Choć ladaco mgła na dole,
Ho gajowy!
Czas na łowy,
Wstań no, wstań no, pójdź tu sam!
Co mi tam!

Co tchu, na łeb, ruszaj stary!
Zebrać jeszcze strzelców kilku,
Z cicha trąbić na ogary,
Nie chcę kota, myśl o wilku;
Lecz ostrożnie, lecz pomału,
Bez hałasu, bez wystrzału,
Zajdź czahary, z boku, blisko,
A gdy staniem na wygonie
Trop — i hежha! na ściernisko...
Hola, hola, siodłać konie!
Cóż tam goście,
Jegomoście!
Spią, czy nie spią — bah — bah — bam
Co mi tam!

O dzień dobry! jakże zdrowie?
Jak się macie? czy się spało?
In gratiam was panowie,
Rozryweczkę zrobię małą;
Bo cóż w chacie tu wyśnicie?
Lepsza w polu myśl o świcie.
Żwawo, żwawo, zwiedzcie głowy!
Jazda przednia, nie daleka,
Cały przybór już gotowy,
Psy i konie, wszystko czeka...
A śniadanie,
Na co stanie
Po myśliwsku, na pniu dam,
Co mi tam!

O bodajto młodość święta!
Człek był zawsze wesół, zdrowy,
Czy spał kiedy, nie pamięta
Ani smutku, bolu głowy,
A bywało w polu z młodu,
Od północy do zachodu.
Tak to, tak to! — źle się dzieje!
Żal się Boże lepszych czasów,
Zwierza, ptactwa pełne knieje,
A jak wróbli, tak bekasów,
Gdzie nie strzelę,
To ucelę,
Co pomyślę, zaraz mam
Co mi tam!

Miałem strzelbę, przyjaciółkę,
Pojedynka, zamek tylki,
A w pęd kota, w lot jaskółkę,
Fraszka główkę zbić u szpilki.
Jak to było, jak to było,
Aż pomyśleć, słodko, miło,
Ha ha! ha ha! co to! co to?!
Inne czasy, inni ludzie!
Mówię prawdę szczerozłotą,
A słuchacie jak o cudzie.
Gdzie to z wami.
Gnuśnikami
Darmo, darmo prawić wam!
Co mi tam!

Bo też jakie wasze życie!
Jakie młodych dziś rozkosze!
Co wy znacie! co widzicie!
Nasze łowy widzieć proszę,
Bracławskiego wojewody!...
To nie łowy, istne gody!
Co to beczek miodu, wina,
Jak to w lesie, noc pokotem,
Jaka psiarnia! a drużyna?
Ale chłopcy, potem, o tem,
Rży mój siwy!
Długogrzywy
Spieszę, spieszcie — ja go znam
Co mi tam!

Otóż w polu! cóż koniki!
Wszakże nie złe — swego chowu:
Mój bułany trochę dziki,
Wielka szkoda! nie ma rowu,
Jak się stuli, a da susa,
Aż gorąco, aż pokusa!
Mówią: stara krew nie gore,
To nie prawda: — po tę miedzę
Nuże cwałem na przekorę
Jeśli wszystkich nie wyprzedzę.
Ależ moi,
Co się roi!
Po co stary szaleć mam?
Co mi tam!

Och! gdy pojrzę tam po lesie,
Na te wzgórki, po nizinie,

Na złość pierś mi się podniesie,
Na złość oko łzą zapłynie!
Otóż macie!... łza się kręci,
Co minęło, to w pamięci;
Przyjaciele, bracia, krewni,
Wszystkich widzę jak na dłoni,
Co raz sercu ciężej, rzewniej,
Myśl za myślą w grobach goni...
Stańmy nieco,
Niech przelecą!
Już mi lepiej — czuję sam.
Co mi tam!

Co się stało, nie odstanie,
Cóż? że liścia w czas opadną!
Smutek, płacz i narzekanie,
Jedno w dumie słyszeć snadno!
Mówcież, chcecie wnet piosenka
Chmielnickiegoż? Doroszeńka?
„Ciężke, ciężko ach przed nami,
„Pan Chmielnicki zawinił!
„Że ów pokój z Polakami,
„W Białejcerkwi uczynił.“ *)
Nie w takt płączę,
Lepiej skończę,
Pan Chmielnicki! bardzoż dbam!
Co mi tam!

Lecz panowie, co się stało!
Gdzie to naszych dum połowa?
Zaporożskich dziś tak mało!
A miłośna ta lub owa,
O trzech zorzach, trzech krynicach,
Siedmiu wodzach, stu dziewicach.
Rzekłbyś: że te dumy z laty,
Przenuciwszy smutne straty,
Z ludźmi głuchną gdzieś w mogile;
Czasem tylko
Smutną chwilką
Nuta na myśl przyjdzie nam,
Ale i to! co mi tam!

Jak widzicie rzęd topoli...
Niegdyś dwór tam stał na lewo,
W nim czcigodny żył Podstoli,
A miał cérę czarnobrewą,
Przywitała jeno skromnie —
Słówko rzekła — i już po mnie.
Długie były zalecanki:
Z panną rzeczy szły niezgorzej,
Ależ matka Podstolanki,
Co raz bardziej mi się droży;
Droga bita,
A więc kwita,
I rzuciłem drogi kram,
Co mi tam!

Łatwe dzisiaj, łatwe żarty,
Łatwo mówić, jednakowo
Zapalony, małowarty,

*) Dosłowne tłumaczenie pieśni gminnej.

Ani rady z młodą głową.
W polu nudno, smutno w domu,
A więc na świat pokryjomu,
I jak w dumce, gdzieś przez łany
Na Zaporoż, do Mazepy,
Pędzi Sokoł rozkochany, *)
Pędzę, lecę — stepem w stepy
Za dziewczynę
Na ruinę,
Oślepiony lecę sam,
Co mi tam!

Był to jakoś czas rozruchów,
Więcże dalej do szabelki;
W oblężony wpadłem Głuchów,
A w Głuchowie kłopot wielki.
Nie, że wrogów stokroć więcej,
Ale nie pić pięć miesięcy;
Bośmy wszystek miód wypili,
Kropli wina w mieście niema,
Do złej wody aż pół mili
A tu głodno — idzie zima.
Tandem rada
Woła — zdrada!
I do miejskich hurmem bram,
Co mi tam!

Odtąd z biedy w biedę ornąłem,
Zahukany pośród tłumu,
Jeszcze z sercem niewesołem,
Darmo wołać do rozumu,
Jakby w nocy pragnąć słońca
Trzeba cierpieć, czekać końca —
Ale patrzcie! co to zdala?
Sadzi susy tam, tam nisko
W prawo, w lewo się przewala,
Wszak do kata! to wilczysko,
Co raz bliżej,
Co raz chyżej,
Prost do lisich tropi jam!
Co mi tam!

Nuż panowie prędzej z koni!
Rozbiegnijmy się o staje...
Wszak to strzelcy! oni, oni!
Ja za jawor się zaczaję.
Czy słyszycie psów łajanie?
Jakie głosy, głosy Panie!
Gruby Graja, cieńszy Spiewki! —
Dobrze, dobrze, w czas ucichło!...
Wsypać prochu na panewki —
Na cel — na cel — sza! za rychło —
Niech, niech biegnie
Trupem legnie,
Tysiąc stawię wam za sto;
Palęż go! — o to mi to!

Bogdan Zaleski.

*) Alluzya do znanej na Ukrainie dumki gminnej o kozaku Sokole.

ŁOWY NA WILKI.

Sandomierskie, sławne pszenicą, co nieraz zamorców żywiła, ma góry i lasy; a dawniej były one większe i gęściejsze, nim chciwa ręka zysku, uzbrojona toporem, zaczęła wycinać stare olbrzymy. W tych puszczach rozległych i ciemnych, chłodnych i wilgotnych, bo promień słońca nieprzedzierał się w wielu tajnikach, gnieździły się stada: jeleni, sarn, łosiów, dzików, niedźwiedzi i wilków. Co nasi ojcowie nam opowiadali o nieprzejrzanych puszczach, niezliczonym zwierzu, dzieje nasze wezmą to za bajkę, gdy nie długo ujrzą same gaiki, miasto lasów ogromnych, i rozległe nagie pola.

Jakież to puszcze i lasy dziewicze musiały być w XVI. wieku, kiedy Jan Kochanowski narzeka, że szlachta chciwa zysku, wycina bory i niszczy. My przecież po 300 latach, podziwialiśmy ich ogrom, ciszę posępną i zwalali jeszcze sami angielskim okrętom, na maszty wysokie. Nie dziwmy się przeto, gdy stare pieśni ludu polskiego i Rusi, wspominają lasy kalinowe, modrzewiowe, cisowe i lipowe, rosły one w naszej ziemi, choć teraz nawet śladu nie pozostawiły po sobie.

Owoż o małą milę od takiego boru, wznosił się dwór stary z modrzewia, z wysokim gankiem, starego Janusza. W ogrodzie cieniły gęstym liściem odwieczne lipy, a parkan wysoki ogradzał w około. Był to s ł a w n y m y ś l i w y, jak sam utrzymywał przed swoim synem Czesławem, lubo sąsiedzi inaczej mówili: był sławnym l e k a r z e m d o k o n i, ale sława jego wiele ucierpiała od czasu nieszczęsnych zdarzeń, o których powiemy.

Że w okolicy wilcy szkodę robili, Janusz przeznaczył nagrodę za złapanego żywcem wilka, chcąc go własną ręką zabić i okazać synowi celność strzału. Gajowy w dół sporządzony, schwytał starego wilka, a włożywszy na niego kaganiec, przyprowadził do dworu. Janusz uradowany, w pobliżu spichrza kazał go przywiązać na mocnym postronku, a sam dobył z alkowy sztuciec sławny, z którego kulą strzelał zające, głuszce a nawet w lot kuropatwy i słomki, raz nawet o zakład wróblowi głowę urwał o 180 kroków. Wyszedłszy na ganek w towarzystwie syna, pokazywał mu i uczył, wiele do niego trzeba prochu, jak przybijać i kulę wpuszczać, poczem wymierzył do szarpiącego się wilka przy dębowym kołku. Pani Januszowa przez okno wołała z bojaźnią: „Ostrożnie, tylko ostrożnie, a w sam łeb.“ Janusz trzymając na celu odrzekł spokojnie: „już to nie inaczej dzieweczko! mierzę w oczy, kula na wylot przejdzie.“ — Młody Czesław stał niecierpliwy, że ojciec tak długo celuje. Wreszcie rozległ się huk strzału, a wilk poskoczył nietknięty, i mocniej począł się szarpać. — „Pfu, do biesa! — zawołał Janusz z gniewem — czy nie dostał?“ Czesław z starym strzelcem obejrzawszy wilka donieśli że zdrowiuteńki Drugi raz więc nabił, strzelił, wilk jeszcze wyżej podskoczył. Spluwając ze złością, kazał swojej dzieweczce zamknąć okno, bo niewiasty wielce łowom szkodzą, nabił po raz trzeci, przeżegnał strzelbę, oparł o słup ganku, i wytrzymawszy z cały pacierz spuścił kurek, huknął wystrzał mocny. Tą razą wziął Janusz dobrze na cel, kulą przeciął postronek przy samym kołku, choć był więcej na sążeń od zwierza, a wilk z kagańcem, przesadziwszy wysoki parkan. uciekł do lasu. Wypuszczono psy ogromne, brytany i kundle, ale na próżno: wtedy Janusz z synem i strzelcem poszli na miejsce, gdzie wilka uwiązano. oglądać jak kule poszły. — Spichlerz stał o kilkanaście kroków od kołka owego. Szukając długo z wielkim podziwem, ujrzeli w ścianie, że kule przeszły na wylot. Janusz kazał klucza podać, otwiera spichlerz, nowe podziwienie! — „A co tu tak mokro?“ zapytał ciekawie. Idą dalej, niestety! Stał duży okseft o 300 garcach okowity. Pierwszego strzału kula trafiła w dna środek, drugiego najniżej, a okowita zalała cały szpichlerz. Janusz zmartwiony, długo nie mówił nic o swojej sławie myśliwskiej. Stary strzelec śmiał się, gdy wilk uciekł, i tyle szkody sam pan sobie zrobił, a Czesław powątpiewać zaczął o wielkiem znaczeniu dawniej ojca między myśliwcami. Stary szlachcic w kalendarzu, zapisał dzień ten jako feralny. przecież w tydzień znowu ten dzień przyszedł. — Miał piękną stajnię, z której się mógł pochlubić: miał bowiem 12 koni, zabytki pięknej rasy polskich koni, mieszanej z arabską i turecką. Kiedy przed kogo kazał wyprowadzać, o każdym z dumą mówił: „Ten koń, to może powiedzieć: T u r e k m e f e c i t, a ta klaczka arabka.“ — Właśnie arabka zasłabła. Janusz ją na mierzwie kazał postawić, a przygotowawszy lekarstwo, w kształcie wielkiej gałki; położonej, i przytrzymanej, sam to wepchnął w gardło. wołając na koniuszego: „Trzymaj łeb dobrze, niech się nie rusza.“ Stajenni dotrzymali klaczy z koniuszym: a gdy czas wyrachowany przeminął, kazał puścić, ale już więcej nie wstała: gałką ogromną, co miała uleczyć, zadusił własną ręką piękną arabkę. Do żywego Janusz tknięty, trzy dni całe nie wstąpił do stajni, ani strzelb nie czyścił.

Nadeszła zima śnieżna i mroźna chwytano wiele wilków w doły, ale stadami ukazywały się pod ogrodem dworskim i opłotkami wiejskimi. Zuchwałe, wpadły raz nawet na dziedziniec, i porwały Januszowi dwa duńskie brytany, które prawie w jednej chwili w jego oczach rozszarpały. Polecił więc zbudować ogromne sanie, a Czesławowi sprosić sąsiadów na łowy, z prosiakiem. Na drugi dzień po Matce Boskiej gromnicznej, zjechało się 18. myśliwych z sąsiedztwa. Sanie były urządzone z ławami, na których siedzieć wygodnie mogli; z tyłu siedzenie bezpieczne dla strzelca, który gniótł prosię, ażeby kwikiem swoim przywabiało wilki; tymczasem na długim sznurze, przywiązana wiązka grochowin i wleczona po ziemi, zwodziła łakome zwierzę, jakoby sama była smacznym kąskiem; za którym bieżał. Do zaprzężonych czterema chyżymi końmi ze stajni Janusza zasiedli. Każdy oprócz dubeltówki, opatrzony był w parę pistoletów: kilka sztuk broni nabitej na zapas. za poradą starego strzelca, wzięto na sanie. Z wesołym okrzykiem i szczęśliwą wróżbą, ruszyła ochocza drużyna myśliwych, wypiwszy nie mało wina z trzewika pani Januszowej na pożegnanie i za zdrowie gospodarstwa. Janusz przylepił do sani obrazek Św. Sebastyana, patrona myśliwych, przeżegnał ich kordelasem, a synowi dał swój c e l n y s z t u c i e c.

Żwawo ruszyły konie, a chrzęst śniegu gniecionego kutemi i ciężkiemi saniami i kwik przerywany prosięcia, ogłaszały przejazd tej zbrojnej radosnej czeredy. Janusz z żoną wyszedłszy za bramę, ścigali ich oczyma i kazali sutą przygotować wieczerzę.

Im bliżej dojeżdżali lasu, ustawała gwarna z początku rozmowa, a jej miejsce zajmowała ciekawość ujrzenia dzikiego zwierza, mieszało się nieco i obawy, bo stary strzelec i doświadczony opowiadał smutne powieści, które wszystkich czoła zachmurzyły. Treścią ich własnie była śmierć odważnych myśliwych, którzy z podobnym jak oni, wybrali się wabikiem na wilki.

„Będzie temu mówił, z lat dziesięć, podobnie jak teraz wybraliśmy się na wilki. Pięć dzielnych zaprzężono koni, wsiadło nas dwudziestu na sanie. Ale jak się pokazały ćmy wilków nienaliczone, bez wystrzału nawet ledwie uciekliśmy.“—

*

„Tchórzu — zawołał Czesław, stojący blisko starego strzelca, — we dwudziestu i obawiać się jeszcze!“ — Strzelec nagniótł silnie prosiaka, który przeciągle zakwiczał; wtedy odrzekł: „Zła wróżba, mój panie! prosię długim głosem zakwiczało. — I cóż z tego?“ — zapytało kilka z uśmiechem siedzących na ławie myśliwych.

„Bo tak było“ mówił dalej stary strzelec, kiedy 16 łowców wilcy zjedli, a ja jeden zaledwie uciekłem.“ — Na te słowa, czy wiatr zimniejszy powiał, czy może i trwoga tajemna, ale wszystkich mróz przeszył.

„Pleciesz brednie stary!“ wyrzekł Czesław odważny, „trzebaby na to z tysiąc wilków. — „Było ich więcej „odpowiedział spokojnie „a dzięki gniadej klaczy, że mnie żywo uniosła, chociaż jej mało ogona wilcy nie wyrwali. Tak, tak! śmiejcie się panowie zdrowi, ale to szczera prawda, Bogu żywię, jak to, że żyw stoję. Będzie temu z 15 lub 20 roków, bo już nie pomnę, z takim jechaliśmy prosiakiem. Wesoły, bo młody, pierwszy raz wybrawszy się na takie łowy, myślałem, że i samego diabła lękać się nie trzeba, kiedy nas tylu razem. Przecież, wszystkich kości wilcy roznieśli po świecie! zamarli bez pogrzebu, a wiele wdów zostało i drobnych sierót.“ — Zaśnieżyło się niebo, wesołość znikła w tem gronie, sam Czesław popił z torby: wszyscy zwrócili oczy na starego strzelca, i mimowolnie poczuli jego wyższość. — „Jakże to było? — zapytało wielu razem. Strzelec nie odrzekł słowa, podniósł się z ławy, spojrzał w około; śnieg drobny a gęsty, nic nie dozwalał daleko dojrzeć, nagle odwrócił się, jakby odpowiadając na pytanie: „jak było, tak będzie“ — rzekł ponuro i wskazał palcem. Wśród śnieżnej zawiei. Z początku nic myśliwi dojrzeć nie mogli. — „Co ci się przewidziało, stary! ot śnieg na polu roztajał, to czerni się ziemia!“ zawołał Czesław wpatrując się pilnie. — „Widzicie to pole!“ mówił z cicha strzelec: „to nie pole, jeno taka ćma wilków, stado, jak pole długie i szerokie. Już nas zwietrzyli. W konie! w konie! bo inaczej zginiemy wszyscy. — „Strzelać!“ — odezwali się niektórzy, — „przecież tyle ludzi i broni.“ — „Cicho!“ — zawołał z gniewem strzelec; „usiąść na ławach, broń mieć w pogotowiu, ale nie strzelać. Strzelać, strzelać, wołacie, a coż będzie z tego? Zabijesz pięciu, albo dwudziestu, a sto się rzuci i pożre! — A wszyscy na groźne starego strzelca słowa, posiadali na ławach, konie jakby poczuły niebezpieczeństwo, w chyżym biegu, zaledwie dotykały ziemi. — „Jeżeli dostaniemy się prędzej na otwarty gościniec, ocalejemy zdrowo! Rachujcie teraz panowie, wilków, co to się wam strzelać zachciało.“ — Czesław spojrzał. Co zdawało się zdaleka, wśród zamieci śnieżnej, kawałem pola, była to gromada burych wilków: szły w gęstej masie, kilku tylko wybiegło naprzód. Przy zmroku coraz większym, błyskały ogniem oczy zajadłych i zgłodniałych wilków. Czesław usiadł na jednej z strzelcem ławie, a ten z cicha rzekł do niego:

„Tego wilka co najbliżej widzicie, zabić nie trudno, ale ten chyba strzeli, kto chce, by kości jego święta ziemia nie przykryła, ale żeby je zeszczerbiły zęby wilcze, a dzioby kruków szpik wyssały.“ — „Czemu?“ — zapytał Czesław. — „To wilczyca!“ — Tu przerwał, jakby dokładnie wszystko objaśnił. Nagle odwrócił głowę ku sfornicy, widać było na jego twarzy bladość, usta zsiniały. „W konie! na rany Chrystusowe, w konie!“ — zawołał. Dobył kordelasa, ścisnął mocno ryj prosięcia, i przebił do razu i nie było słychać najmniejszego kwiku. Uniósł się z ławy, a widząc, że już blisko szeroka droga do wsi prowadząca, wysadzana lipami, których jeno suche, nagie konary sterczały; przeżegnał się, porwał za nogi skrwawione prosię i z zamachem daleko wyrzucił z sanek. Wilczyca najbliżej pędząca, zatrzymała się w biegu, porwała zdobycz i poczęła szarpać: przyskoczyło więcej wilków, ale śnieżyca nie dozwalała rozpoznać, jak się dzielili tak drobnym dla nich łupem. Wszyscy przeziębli od mrozu i wiatru, które powiększał postrach i śmierć nieochybna; wlepili oczy w twarz starego strzelca, chcąc z niej wyczytać ocalenie, lub zgubę. Woźnica z cicha rzekł: „Już widać we wsi dzwonnicę!“ — Strzelec wtedy wstał na nogi, obejrzał dubeltówkę: „No panowie! jeszcze dla nas nie wybiła ostatnia godzina, lecz trzymajcie się mocno, bo kto wypadnie z sanek, tego zostawim na strawę wilków, choćby to był moj brat rodzony! A teraz Macieju — zawołał na woźnicę — co koń wyskoczy.“ — I woźnica trzasnął silnie biczem, a dzielne bieguny wyciągnęły się, prawie brzuchem dotykały ziemi; leciały jak na sokolich skrzydłach. Wiatr donosił szczekanie psów ze wsi, świeciły ognie przez małe okienka z chatek. Wystraszeni łowcy, wzięli je za iskrzące oczy wściekłych wilków.— Strzelec stał, trzymając się krzepko w saniach, odwiódł zamki u dubeltówki i zawołał: „Panowie, który może, do mnie się niechaj obróci, i ognia razem!“ — Zadrżała ziemia od huku strzałów: po nich usłyszano głuche wycie wilków. „Ognia znowu!“ krzyknął strzelec: i tak raz po raz rozlegały się strzały, których echem było okropne wycie zajadłych wilków. Już blisko byli opłotków, a stado goniące wilków, ani się na chwilę, nie zatrzymało. Psy ze wsi całej, jedne na dachach chlewów i obór, drugie skryte po izbach, żałośnie wyły: zuchwalsze, które się przed domem pokazały w oczach myśliwych rozszarpane zostały bez znaku. Leciały sanie przez wieś, grzmiące wystrzałami. — Janusz ze swą małżonką, siedząc przed ciepłym kominem, co przed chwilą brali za poświst burzy, teraz rozpoznali, że to strzały. Sędziwa niewiasta poczęła płakać, Janusz porwał za strzelbę, i z domownikami wybiegł na ganek: sanie na dziedzińcu już są z myśliwymi, z kąd tak radośnie i wesoło wyjeżdżali. I wszyscy wyskakują z nich co żywo, wpadają na ganek, biegną do domu, cofa się z nimi przerażony Janusz. Zatarasowano podwoje, stado wściekłych wilków napełniło dziedziniec. Maciej woźnica tyle przytomny, obciął koniom postronki, a te w stajni znalazły ochronę, sam po drabinie wdrapał się na dach dworski. Ogromne brytany i kundle, wyżły, gończe, charty, przeszło dwadzieścia psów w jednej chwili rozszarpane: strzelcy i domownicy, rozstawiwszy się w oknach, ciągłym ogniem razili. Janusz nabijał, zachęcał i narzekał, że nie ma którędy strzelać: blisko dwie godziny grzmiały strzały. Księżyc zmrok rozjaśnił, zaiskrzyło się niebo gwiazdami, i znowu wrócił spokój do tego domostwa. Naniecono duży ogień na kominach, pozalepiano papierem okna. Janusz kazał zastawić wieczerzę i przywołał strzelca, któremu wszyscy winni byli ocalenie. Czesław wypiwszy za jego zdrowie, zażądał wtedy wyjaśnienia: dla czego tak go zastraszył, by do wilczycy nie strzelał. — „O bo wtedy, mój paniczu! wilcy wpadają w większą wściekłość. Wtedy, kiedym się sam jeden z siedmnastu myśliwych tylko wyratował, młody pan nie słuchając rady doświadczonego strzelca, zabił naprzód wilczycę, i to było powodem, że już uciec nie można było. Bronili się wprawdzie mężnie, ale krótko. Lecąc na koniu ścigany, dwa razy koło wywróconych bieżałem sani. Już z koni bieliły się kości, a myśliwcy bronili się jeszcze; kiedy musiała się klacz moja zawrócić, leżała broń tylko, nie ujrzałem już z ludzi ani kości nawet. Zamknąłem oczy, uchwyciłem oburącz grzywę mojej gniadoszki, słyszałem przy uszach wycie okropne rozjadłych wilków i parskanie mojego bieguna. Kiedym otworzył oczy, byłem już we wsi, a wilcy nie gonili dalej.“ — „Jakże dostałeś wtedy tej klaczy, która cię jednego tylko uniosła? — zapytał Janusz. — „Klacz to była

mego pana, u któregom służył: szła osiodłana przy koniach. Kiedy się wiele wilków poczęło ukazywać, strzelec siwy doradził, by kto wsiadł na nią, i dał znać do wsi i do dworu o ratunek, wiedział bowiem, co się święci. Ale nikt nie chciał: każdy był pewniejszy w saniach. Wtedy ja dosiadłem, każdy miał mnie za zgubionego, Ale zaledwie ujechałem kilka staj drogi, gdy klacz ujrzawszy gromadę wilków, wróciła się do koni. Alić, mocny Boże! konie zaplątały się w głębokim rowie, przewróciły sanie. Zginęło wszystko! Dwa razy patrzałem na śmierć okropną tylu ludzi, nie raz ich we śnie widzę. Szukaliśmy choć kości, by je uczcić pogrzebem ziemi świętej. Gdzie tam! Ani śladu nie pozostało nawet. Smutno było patrzeć, jak dwanaście wdów młodych, opłakiwało w jednym kościele, śmierć mężów i ojców swoich dzieci.“ — Sam Janusz posadził strzelca przy sobie, a gdy powoli rozochocili się goście, zaczął opowiadać o skutecznoćci krzesiwka na wilki. — „Bo kiedym raz jechał z swoim Sandomierzakiem, siedmiu wilków zastąpiło drogę. Jużem chciał strzelać, ale on nie pozwolił, wysiadł z sanek, oddał mi lejce, sam zatknąwszy za pas siekierę, przeżegnał się i szedł wolno przed końmi, a krzesał ognia, a krzesał. Wilki, co na drodze zastąpiły, rozeszły się na bok. Wtedy dosiadł i ruszyliśmy galopem. No! już nie było obawy, odwróciłem się, i dwoma strzałami czterech położyłem wilków.“ — „Musiał Jegomość — rzekł strzelec — dawniej lepiej celować, niż na tego z kagańcem?“ — Janusz nadepnął mu na nogę, ażeby milczał i podał kielich wina. — Uderzyła godzina spoczynku. Na sianie strudzeni myśliwcy spali jak po łaźni. Równo ze świtem już zerwał się Janusz. Mało nie płakał po stracie tylu psów ulubionych, ale wkrótce pocieszył się widokiem zabitych wilków. Długą mial naradę z kucharzem, po czem dał staremu strzelcowi trąbkę myśliwską, bogato oprawną, a czterem domownikom rogowe i ustawił w sieni. — Myśliwcy już wstali; obniesiono wódkę, i Janusz zaprosił wszystkich do zastawionego śniadania. Na pierwsze danie, przyniesiono ogromną pieczeń z cebulą, i gdy zaczęli ją kosztować, zagrzmiały w sieni trąby myśliwskie, a Janusz rzucił na stół ogon wilczy, na znak, że to była wilcza pieczeń. Na pamiątkę zaś, że Czesław jedynak szczęśliwie uszedł z tak groźnych łowów; zębami z dwudziestu wilków kazał rzęd ozdobić na konia, i podarował synowi w dzień jego imienin.

Wójcicki Stare obrazy.

KORESPONDENCYE.

DO BRACI MYŚLIWYCH.

Myśliwe półbogi, tych lasów królowie
Któż wasze te dzieje potomnym opowie?
Kto dzisiaj do echa tych lasów zagada?
I wnętrze tajemne tych knei wybada
Dziś tylko po łowach zostanie podanie...
Wincenty Pol.

Temi słowy naszego wieszcza przemawiam witając myśliwską drużynę. Pragnę, aby w Waszych sercach wspomnieniem czasów minionych odżyło tradycyjne zamiłowanie do łowów, abyśmy w tej miłéj i pożytecznej rozrywce utrzymali niezatarty charakter rycerskiej przeszłości. Są jeszcze w kraju naszym myśliwi, ale jak ich już mało! Gdzież się podzieli? Czyż serce Polaka zniewieściało? Czy duch usnął, iż coraz szczuplejsze zastępy miłosników Diany, bogini, o której wdzięki ubiegali się nasi praojcowie. Dziś wielu z naszych braci przenosi ciepły kominek, wykwintny salon i dobry obiadek, nad konia, psa i strzelbę. Dawniej wyjeżdżano w bory na parę tygodni, a nikt nie obawiał się zmęczenia lub niewygody, myśliwy spał wraz z koniem i psami, zastępując poduszkę kulbaką — i dobrze mu było. Teraz czasy się zmieniły, drużyna prawdziwych, z zamiłowaniem myśliwych coraz szczuplejsza i dlatego coraz mniej zwierzyny w kraju.

Niejeden z kolegów moich oburzy się i powie: „Cóż on od nas chce, ten moralista? Wszak my chodzimy na polowanie!“ Bene, mocium Dobrodzieju, przyznaję, polujesz, lecz daruj, iż ci powiem szczerze, że nie jesteś myśliwym, bo nie dbasz o zwierzynę. Hoduj, abyś miał naco polować, a zapiszę cię pod sztandar naszej bogini.

„Ileż to jest lasów pustych? Gdzie sią zwierzyna podziała? Odpowiesz mi zapewne, że dużo jest szkodników, przytem lisy i jastrzębie niszczą, lub, że dawnemi czasy większe obszary lasów, oraz łany odłogiem leżące, zasiane krzewami i bodiakami dawały pewne schronienie zwierzynie, gdzie mogła się bezpiecznie mnożyć. Prawda, niezaprzeczam, cywilizacya zmieniła postać rzeczy, lecz równocześnie wskazała środki zaradcze, a kto jest prawdziwym miłośnikiem zwierzyny, ten pewnie nie będzie szczędził trudu ani pieniędzy, aby zapobiedz złemu, tem bardziej, iż to mu się z setnym procentem powróci, częścią przyjemnością, częścią realnym zyskiem, jaki dziś prawie całe Niemcy z polowania ciągną. Czyż u nas tak samo, a nawet i lepiej być nie może? Mamy wszelkie warunki ku temu; zwierzyna różnorodna chętnie u nas przebywa; są zające, sarny, jelenie, borsuki, słonki, krzyki, dubelty, głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie, pardwy, kaczki, gęsi, a nawet i bażanty, tam gzie je hodują, nie mówię już o zwierzynie drapieżnej i szkodnikach, jak dziki, niedźwiedzie, zbiki i lisy, których mogliby nam pozazdrościć liczni myśliwi. Trzeba jeszcze wziąć na uwagę, że zwierzyną tą pierwszej kategoryi, opiekuje się po największej części tylko opatrzność, której przeszkadzają skrzętnie lisy i jastrzębie lub orły, a my z krwią zimną patrzymy się na to, i sami tą obojętnością przyczyniamy się do upadku naszego mienia; mienia powtarzam, gdyż zwierzynę liczę do bogactwa naszego kraju. Rząd już od dawna wprowadził w życie ustawę chroniącą zwierzynę. Czyśmy z niej korzystali? Nie. — Znam wiele miejscowości, w których do dnia dzisiejszego polują w ciągu roku, bez wyjątku, nie strzegąc przepisów. Inni właściciele obszarów pozwalaią służbie i różnym amatorom polować dowolnie, nietroszcząc się, że jego sąsiad mozolnie rozmnaża zwierzynę.

Czy może się mylę? Tak jest na nieszczęście, i to złe powinniśmy usunąć, gdyż tylko wspólnemi siłami możemy polepszyć stan naszej zwierzyny, a przez to i wzbogacić nasz biedny kraj nowem źródłem dochodów, tak dla właścicieli jako też i dla gmin pożądanem.

Przywodząc tych słów kilka, zwracam się w imieniu naszego Towarzystwa łowieckiego do ogółu, aby dopomógł nam a wziąwszy się razem ręka w rękę, staniemy jak jeden mąż i dojdziemy do celu. Dziś poprzestanę na tych kilku luźnych uwagach, które przebaczcie mi bracia, może były za przykre, ale myśliwy zwykł wprost z serca ciąć prawdę; a jeżeli pozwolicie to jeszcze w przyszłych numerach naszego dzienniczka wskażę sposoby, jakimi przy dobrych chęciach, bez zbytnich kosztów, dojść można do stanu zwierzyny, którego nam Niemcy i Czesi pozazdroszczą.

Szczęść Boże na początek, trąbką odwrót zagram, jeżeli to was nie zrazi — a w duchu pocieszony, powiem wam na pożegnanie wraz z Polem:

. . . . . . lecz siedzą gdzieś ludzie,
Co znają że wszystko zdobywa się w trudzie:
Co jeszcze ocenią łowieckie zabawy
I sławne na zwierza grubego obławy;
I jako się niesie, ta trąbka po rosie
Gdy potraw ostatni już leży w pokosie,
Tak prośba ostatnia niech do nich się niesie
I jeszcze przemówi o łowach i lesie.

Kutkorz 21 Grudnia 1877.

Henryk hr. Łączyński.

KRONIKA.

W sprawozdaniu z posiedzeń Tow. łow. nadmieniliśmy, iż Wydział polecił złożyć 50 złr. w ręce radcy magistratu p. Łyszkowskiego, przeznaczając je jako nadgrodę dla straży rogatkowej i dla tych, którzyby o przekroczeniu ustawy łowieckiej donosili. Z uznaniem musimy tu wspomnieć iż sz. radca nie tylko nader gorliwie usiłowania Towarzystwa poparł, ale nadto z własnego popędu kazał wydrukować ustawę łowiecką, jakoteż spis ptaków pożytecznych, których wybijania i łapania ustawa wzbrania — rozesłał je po wszystkich rogatkach, i polecił baczne przestrzeganie tych ustaw. Jakoż z udzielonego nam przez świetny Magistrat wykazu widzimy, iż od Lutego do 31. Grudnia 1876 ukarano za sprzedawanie zwierzyny w niewłaściwej porze 40 osób grzywną pieniężną, z której wpłynęło do kasy ubogich 240 złr. 30 ct., 5 osób zaś ukarano aresztem. W r. 1877 ukarano osób 63.

Łowy większego znaczenia rozpoczynają się właściwie dopiero z pojawieniem się śniegu, czyli według terminologii łowieckiej na białej stopie. W tym roku więc słyszymy o wielkich polowaniach w drugiej połowie Grudnia, i w cyfrach zdajemy z nich sprawę. W dobrach Staszowskich hr. Artura Potockiego ubito od 17. do 22. Grudnia, w dniach pięciu: rogaczy 28, lisów 11, zajęcy 992, 1 jarząbka, 2 bażanty, 8 kuropatw — razem sztuk 1046. Strzałów padło 2250.

W Zatorze, majątku hr. Maur. Potockiego zabito od 1. Sierpnia do 1. Grudnia 1877 3 rogacze, 165 zajęcy, 9 bażantów, 150 kaczek; 133 kuropatw, 108 przepiórek, 12 dubeltów, 679 krzyków — razem sztuk 1259.

W Zarzeczu, posiadłości hr. Włodz. Dzieduszyckiego polowano w dniach 28. i 29. Grudnia i ubito w pierwszym dniu 59 zajęcy i 7 lisów, w drugim zaś 3 dziki.

O polowaniu w Łańcucie wyjmujemy wzmiankę z „Warszawskiego Kuryera codziennego: „Polowanie urządzone w należących do ordynacyi Łańcuckiej dobrach Leżajsk, odznaczyło się prawdziwie myśliwską wytwornością. Po mszy całe Towarzystwo zwidziło miejscowy klasztor OO. Bernardynów, fundowany w r. 1625 przez Łuk. Opalińskiego, w którym znajduje się obraz Matki Boskiej cudami słynący, podziwiano ogólnie starożytne freski i prześlicznie rzeźbione dębowe stalle duchowieństwa. Następnie wszyscy udali się do lasu. „Dalejże, dalejże! z tropu, w trop! z tropu w trop!“ — Zwierzyny była bardzo wielka obfitość, szczególniej sarn i lisów, które są żywione umyślnie podrzucaną padliną. Nagonki działały zgodnie jak jeden człowiek w porządku podziwienia godnym. Wypoczynek odbywał się w kioskach artystycznie zbudowanych z drzew, mchu ziemnego i drzewnego i zielonych gałązek. Szczególniej trzeciego dnia urządzona piramida w trzech kondygnacyach z lisów, kozłów i zajęcy, z dzikim na szczycie kotem była bardzo efektowną. Polowanie prowadzone było przez dyrektora lasów i łowiectwa ordynacyi Łańcuckiej p. Fr. Reichard de Reichardsberg. Mimo krótkich dni, rezultat łowów był świetny. Zabito od 19. do 24. Listopada: rogaczy 49, zajęcy 306, lisów 50, słonek 3, kota zdziczałego 1 — razem sztuk 409. Strzałów padło 878. — Stosunek strzałów do ubitej zwierzyny do rzadkich policzyć należy. Mimo tak znacznej liczby poległej zwierzyny — polowanie to nie miało cechy tępienia zwierzyny, — owszem mamy przekonanie, że piękne lasy Łańcuta będą mogły zawsze dostarczać synom Nemroda coraz większej przyjemności.“

Na polowaniu w Tarcach pod Jarocinem, majętności p. Stan. Gorzeńskiego Ostroroga, ubito 19. 20 i 21. Grudnia, jak donoszą „Kuryerowi Poznańskiemu,“ 805 zajęcy, 23 rogaczy, 7 lisów, 6 cietrzewi w 13 strzelb tylko. Polowanie to,w którem udział brali pp. Mycielscy, Bniński, Taczanowski, Radoliński, Mielżyński, Węsierski, Kwilecki, Żychliński, Węgierscy można śmiało nazwać świetnem. Na każdą strzelbę przypada przecięciowo na 3 dni 61 zajęcy i 2 rogacze. — *Gaz. Lwowska.*

Owoż wszystko, co dziś w kronice łowieckiej krajowej zanotować możemy. Krótkie sprawozdanie, bo jeszcze związek pisma naszego z krajem nie rozgałęziony. Jesteśmy pewni, że w następnym numerze podamy czytelnikom naszym wieści z całego obszaru kraju naszego, liczymy bowiem na to, iż członkowie Towarzystwa i miłośnicy łowów chętnej nam pomocy udzielą.

Polowania na Węgrzech. „Wehr Zeitung“ otrzymała sprawozdanie z kilku wielkich łowów, które w pierwszych tygodniach Grudnia odbyły się we Węgrzech. W rewirach księcia Koburg, Vacs, w komitacie peszteńskim na pięciodniowych łowach ubito 1024 sztuk zajęcy, 76 bażantów, 5 lisów i 12 jarząbków. W rewirach hr. Zichy w Vedröd, w ciągu dwóch dni, 977 zajęcy, 250 bażantów, 25 jarząbków, 1 kozła, a nareszcie w dobrach hr. Beli Szechenyego w Zinkdorfie, w ciągu pięciu dni 1295 zajęcy, 850 bażantów i 49 jarząbków. *Gaz. Lwowska.*

Dziwotwór. W pewnym rewirze około Gracu znaleziono dwa lub trzy dni mającego, zająca bez życia, którego cały korpus był normalnie zbudowany, lecz brakowała głowa, sterczały tylko po obu stronach dwa słuchy. Między nimi widoczną była różowo-czerwona bruzda, a, po nad nią brodawkowata narość. Dziwotwór ów przesłany został patalogicznemu muzeum w Wiedniu.

W lasach ks. Lichtenstein, Hohenau-Rabensburg ubito na polowaniu d. 26. Października 1495 zajęcy.

W Czarnym lesie urządził hrabia Otto Stolberg-Wenigerode w d. 26. Października wielkie łowy, w których cesarz Franciszek Józef wziął udział. Położono 29 odyńców i 43 mniejszych dzików, jakoteż 6 rogaczy. Z tych zabił N. Pan 14 dzików i jednego rogacza.

Posiadacze winnic w Grosgurk w Krainie spostrzegli, iż do ich wina zakradł się gość nieproszony, i że najsocztstsze grona spożywa. Zbiegło się wnet, jak opowiada „Gazeta Celowicka“ kilkunastu uzbrojonych mieszkańców, a między nimi jeden celną bronią opatrzony myśliwy. Wszczęła się wrzawa, która wypłoszyła nieproszonego gościa. Spotkał on się z celnym strzałem myśliwego i legł. Był nim roczniak niedźwiedź, półtora cetnara ważący.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

STYCZEŃ.

S a r n a żywi się wrzosem, mchem, liściami i pączkami w cięciach, także jeżynami, malinami, janowcem i jemiołą: w czasie tęgich mrozów i śniegów, przy niedostatku żeru ścinać dla niej trzeba osiki i wierżby, z których nawet delikatniejszą korę i gałązki odgryza, pączków czerwonego bzu do pożywienia również wyszukuje. Przebywa w miejscach wyniosłych lub w najgęściejszych drzewostanach. D z i k, odyniec szuka jeszcze maciory do lochenia się. Pożywienia szukają w liściach pod drzewami, gdzie jeszcze żołędź i buczynę znaleść można. Zwyczajne ich w tym czasie legowisko jest w ciepłych gęstwinach. Z a j ą c e gdy powietrze wolne, parkać się zaczynają. Żyją młodymi pączkami, korą młodych drzew w szkółkach, głąbami kapusty i jarmużu w ogrodach. Robią sobie kotlinę ku południowi i siedzą w bagnach lub gąszczach, w czasie wichrów i zawieruch chowają się w kotlince. N i e d ź w i e d ź samica rodzi dwoje młodych ślepych. W i l k i kupami chodzą poczynając się ciekać. Dręczone głodem przy tęgich mrozach i śniegach dybią na zwierzynę, dobywają się w nocy do owczarń, albo psy ze wsi porywają. Dopóki czas ciekania trwa, biegają tu i owdzie prawie bez przestanku, potem obierają sobie nieprzystępne gęstwiny na siedlisko. R y ś i ż b i k dybie na zające i ptactwo; podobnież k u n a l e ś n a, która chowa się w spru-

chniałych drzewach i gniazdach, domowa zaś kuna i tchórz w starych murach. Lis zbliża się do wiosek, gdzie mniej głęboki śnieg, aniżeli w lasach, we dnie przebywa w zaroślach przy brzegach lasu, lecz w czasie niepogody i wiatru trzyma się statecznie w norach. Borsuk snem twardym ujęty, leży ciągle w jamie Wydra daleko za pożywieniem zapuszcza się, przebywa w jamie na brzegach rzek i stawów. Głuszec żywi się szczególniej igłami i pączkami sosnowemi; przebywa w lasach górzystych, iglastych, bukowych i brzozowych. Jarząbki żyją do końca zimy brzozowemi i laskowemi kotkami, a w czasie śniegów i mrozów przemieszkują w największych gęstwinach. Kuropatwy szukają pożywienia przy źródłach, przesiadują pod śniegiem w krzakach lub na polu. Dzikie kaczki trzymają się na oparzeliskach.

W tęgie mrozy, przy wielkich śniegach trzeba podawać żywności grubej zwierzynie i dzikom. Na początku miesiąca mogą być jeszcze strzelane łanie jałowe, rogacze, kozły, odyńce i warchlaki. Gdzie wiele chowa się wilków, należy w czasie ponowy codziennie ich tropić, a na znalezione robić natychmiast obławy, z zachowaniem wszelkiej ostrożności, aby wilk czujny i płochliwy nie uszedł z kniei. Należy rzucać im przynęty lub kopać wilcze doły, słowem wszelkimi sposobami je tępić. Lisy, żbiki, wydry, kuny i tchórze, dla futra i ich drapieżności tępić.

OGŁOSZENIA.

Redakcya, oparta na własnych jedynie siłach, złożyła pierwszy numer z możliwą starannością. Może nie w zupełności odpowie oczekiwaniom światłych czytelników. Poparcia z ich strony pragnie i ufa, że następny już numer wykaże żywy udział w tem piśmie tak członków Towarzystwa łowieckiego, jakoteż miłośników łowów. Uprasza przeto o nadsyłanie korespondencyi, artykułów naukowych, opowiadań z życia łowieckiego, poezyi, dat statystycznych i t. d. Im silniejszego dozna Redakcya poparcia, tem większe znaczenie będzie miał *Łowiec*, tem wyżej podniesie się łowiectwo krajowe.

Sekretarz Towarzystwa uprasza szanownych członków o rychłe nadsyłanie zaległych wkładek rocznych za rok 1877.

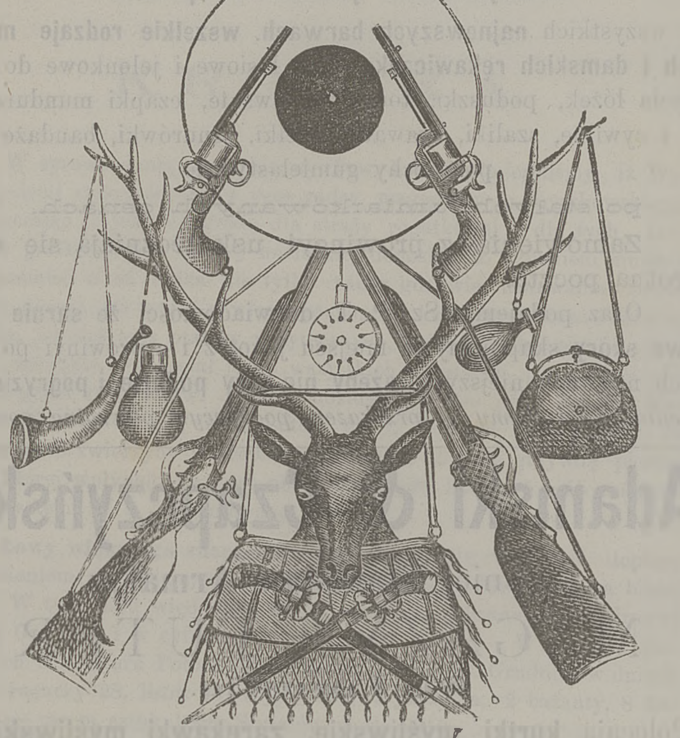
WIELKI SKŁAD BRONI

i potrzeb myśliwskich do polowania, wszelkich artykułów toaletowych i galanterji

w handlu

Franciszka Ehrlicha

we Lwowie, w rynku, róg halickiej ulicy l. 22.



BROŃ

wyrobu najsławniejszych Belgijskich fabryk **M. Arend w Liege**, czeskich i niemieckich, po bardzo zniżonych cenach:

Pojedynki kapslowe
od złr. 6.50 do 9.50

Dubeltówki kapslowe
od złr. 14 do 60.

Dubeltówki systemu Lefaucheux
od złr. 26 do 120.

Dubeltówki systemu Lancaster
od złr. 50 do 150.

Rewolwery 6 i 10-strzałowy
na 5, 7, 9 i 12 m/m od 4.75 do 40.

Krucice jedno i dwururkowe
sztuka od złr. 1.30 do 80.

Magazyny, miarki i rożki na proch, śrutownice, trąbki, piszczałki, wabiki, kapselniczki, futerały do strzelb i rewolwerow, torby myśliwskie, paski do strzelb i rewolwerów, piórka, kapelusze, czapki, kamasze myśliwskie, kubki rogowe i cynowe do składania, Etui z szklanką i łyżką, nożem i widelcem, ładunki do Lefoszówek papierowe, 100 szt. od 1.75 do 5 złr., stalowe sztuka 45 ct. próżne i ostre, noże i sztylety myśliwskie, kordelasy, siatki, krzesła do polowania, przybitki filcowe i dykturowe, różnych wielkości, manierki do polowania itd.

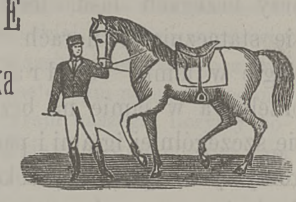
Zamówienia zamiejscowe jak najakuratniej uskutecznione zostaną za przysłaniem przypadającej należytości, lub też a conto, a resztę za zaliczką pocztową. 1—6

MICHAŁ WALICHIEWICZ



WE LWOWIE

ulica Kopernika liczba 2.



poleca swój

Skład i pracownię

wszelkich

wyrobów siodlarsko-rymarskich i do łowiectwa niezbędnych jako to: sfory, smycze, torby, kartusze i futerały na strzelby

w największym wyborze.

Zamówienia i reparacye przyjmuje, uskuteczniając takowe pospiesznie, starannie i po najumiarkowańszych cenach.

Z powodu zwinięcia handlu

ogłasza

MAGAZYN

BONIFACEGO STILLERA

we Lwowie

ZUPEŁNĄ WYSPRZEDAŻ

wszelkiego rodzaju BRONI i przyborów myśliwskich, jak również artykułów tualetowych i do podróży

niżej cen fabrycznych.

(Medal zasługi na Wystawie Krajowej 1877.)

Rusznikarz

K. TABACZKOWSKI

we Lwowie

Ulica Cłowa Nr. 2

Przyjmuje zamówienia na broń odtylcową

wszystkich dotychczasowych systemów, zwracając głównie uwagę na

system Teschnera z kurkami odskakującymi.

Reparacye uskutecznia się jak najspieszniej.

Polecam przytem mojego wyrobu pistolety miniaturowe odtylcowe.

Odpowiedzialny za redakcyę **Wład. Zontak** ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Żorża.